



Górskie rzeki wyspy są pełne zagrożeń

Na przelaj przez Borneo

Wyspa przywodzi na myśl fascynujące historie piratów malajskich i złą sławę jej rdzennych mieszkańców – Dajaków, tajemniczych łowców głów.

JACEK PAŁKIEWICZ

Swego czasu francuski eseista Claude Roy wyraził przekonanie, że: „Największą frajdę przynosi podróż odbyta trzy razy. Pierwsza – kiedy się o niej marzy, druga – podczas jej trwania i trzecia – kiedy po latach, gdy przegląda się poźółkłe fotografie, wskrzeszane są emocje owych dni”. Tak było i z Borneo, którego już sama nazwa intryguje i potrafi ożywić wyobraźnię z odległego 1986 r. Trzecia co do wielkości wyspa świata znana jest z nieopisanej różnorodności form życia wilgotnego lasu równikowego i zabójczego dla białego człowieka klimatu. Zmorą podróżnika są dziesiątki

gatunków jadowitych węży, chmary insektów i wzbudzające wstręt pijawki. Duże niebezpieczeństwo stanowią zdradliwe rzeki górskie.

W dżungli jedyną komunikację zapewniają rzeki i poruszanie się jest uzależnione od poziomu wody. Żegluga jest problematyczna, przy zarówno wysokiej, jak i niskiej wodzie. Kiedy jest jej niewiele, stępka łodzi zgrzyta o kamieniste dno, co przyprawia o gęsią skórę. Często przychodzi przenosić brzegiem cały bagaż i przeciągać korytem rzeki masywną pirogę. Jeszcze trudniej jest w ciasnych przełomach, zdominowanych przez silne prądy i kipiele. Nerwy narażone są na ciężką próbę, bo najmniejszy błąd sternika czy chwila nieuwagi „dziobowego”, który przy nagłym zakręcie nie zdąży żerdzią odepchnąć się od skalnej ściany, to początek niechybnej katastrofy. Ktoś mówił, że podczas takiego raftingu jedna trzecia przyjemności leży w oczekiwaniu,

połowa dreszczu emocji nadchodzi wraz ze zbliżaniem się, a reszta to już tylko ekstaza. O trudach żeglugi można wywnioskować z dajackiego porzekadła: „Kto cztery razy przepłynął w górę rzeki i spłynął nią z prądem, staje się starcem”.

Borneo stawia wysokie bariery. W Górach Müllera przyszło nam przez tydzień maszerować bez dokładnych map, po śliskim dywanie ze zwiędłych liści o konsystencji mazi. Aby nie upaść, trzeba się chwycić wszystkiego, co znajduje się w zasięgu, najczęściej... kolczastej palmy, która kaleczy dłonie. Nie mają lekko także idący boso tragarze. Piecze otarte krocze, bolą pomarszczone, pełne bąbli stopy. Ciężar na plecach ugina kolana, staram się unosić wysoko zmordowane nogi, aby się nie potknąć o gmatwaninę korzeni. Potem przesuwam się na czworaka pod zagradzającym przejście zwalonym pniem drzewa. Dokuczają pot, który strugami zalewa czoło i oczy,

oraz chmary owadów, tnących boleśnie nawet przez ubranie. Przy napotkanym strumieniu wyczerpany, na granicy udaru cieplnego, nie zdjawszy nawet plecaka, padam na wznak do wody. Istny błogostan!

Wreszcie docieramy do wyizolowanego w sercu wyspy legendarnego plemienia Dajaków, którego członkowie mają mgliste pojęcie o tym, że pędzą żywot w jakiejś tam Indonezji. To ostatni autochtoni, egzystujący daleko od naszej cywilizacji. Jeszcze nieco ponad 100 lat temu we francuskiej publikacji *Obyczaje ludów świata* odnotowano: „Są skryci, zdraclliwi i okrutni. Na całym świecie nie ma bardziej bezwzględnych i okrutnych osobników. Każdy, kto nie należy do ich plemienia, jest dla nich wrogiem, którego czaszka powinna ozdobić ich domostwa. Wojownik posiadający większą kolekcję wzbudza zasłużony szacunek”.

Napotkana wspólnota składa się z kilkunastu rodzin, które mieszkają w tradycyjnym *longhouse*, czyli długim domu na palach. Pełen godności wódz o twarzy niewyrażającej żadnych emocji, paląc cygaro z liścia dzikiego bananowca, nieufnie lustruje rzadko widywanego tutaj białego człowieka. Aby wzbudzić zaufanie i przychylność, zawsze zabieram na takie wyprawy worek podarunków: maczety, sól, noże, garnki, tytoń, chininę – to zwykle obniża temperaturę napięcia. Chcę wierzyć, że i tym razem ułatwią nam życie. Misjonarze twierdzą, że pradawny obyczaj został już dawno zarzucony, aczkolwiek zdarza się w sporach plemiennych, że jakieś głowy jeszcze spadają.

Wskazują nam zakątek chaty, gdzie możemy się rozlokować. W półmroku



Zdjęcie: Jacek Pałkiewicz

To trofea łowców głów z poprzedniego jeszcze pokolenia. Ich tropem wędrował też Tomek – bohater cyklu powieści Alfreda Szklarskiego

ocieram się głową o wiszącą pod powałą sieć z włókna palmy rotangowej, w której wymacałem owoce kokosa. Kiedy wzrok przyzwyczał się do ciemności, okazało się, że to nie kokosy, a zasnutą pajęczyną, poczerniałe od kuchennego dymu ludzkie czaszki. Opisywany w powieściach przygodo-

rodzaju maczetą u pasa. Mają umiejętność torsy, brunatną skórę, czarne oczy, wystające kości policzkowe i wyskubane brwi oraz rzęsy. Kobiety są bardzo szczupłe i pełne wdzięku. Mają okrągłe buzie, drobne nosy i rozciągnięte płatki uszne, w których wiszą ciężkie miedziane pierścienie. One także są ukraszone tatuażami o różnych motywach. Niektóre demonstrują w uśmiechu karmazynowe usta i zęby poczerniałe od żucia orzeźwiającego i odkażającego przewód pokarmowy betelu. Chrześcijańska kolonizacja jeszcze tych ludzi nie dosięgła, pozostali animistami, o czym świadczą wyrzeźbione w drzewie posążki. Łagodni w obyciu, żyją ze zbieractwa i myślistwa; wiodą prymitywną egzystencję w doskonałej symbiozie z lasem, który dostarcza im wszystkiego, co niezbędne: pożywienia, drewna opałowego, budulca czy lekarstw.

Nasz tłumacz przekazuje słowa podeszłego wiekiem wojownika, który z melancholią w głosie wspomina swoje wojenne wyczyny. Demonstruje przy tym, jak owijał sobie wokół pięści długie włosy ofiary i dwoma mocnymi ciosami *mandau* odrąbał głowę. Można mieć zatem pewne wątpliwości, czy proceder z innej

W dżungli jedyną komunikację zapewniają rzeki i poruszanie się jest uzależnione od poziomu wody.

wych makabryczny dowód walk plemiennych nie wzbudza wcale mojej litości dla ofiar. Jedynym uczuciem jest paraliżujący zmysły strach. Nawet nie reaguję na rzucone mi *salamat tidur, tuan!* – dobrej nocy, panowie. Przyciskając do siebie sztucer, przez całą noc nie zmrużyłem oka, bo podejrzanych szmerów było nieskończenie dużo. Wystarczyło tylko, żeby ktoś w pobliżu przekręcał się z boku na bok na podłodze ze skrzypiących desek...

Rankiem można się przyjrzeć naszej wspólnotce. Mężczyźni z tatuażem pokrywającym całe ciało nie rozstają się z *mandau*, swego



🔗 palkiewicz.com

Jacek Pałkiewicz

Wydawnictwo: Świat Książki

Liczba stron: 406

Oprawa: miękka

Cena: 49,90 zł

Zamówienia: tel. 34 365 19 17

w godz. 7-15

kolportaz@niedziela.pl

→ epoki rzeczywiście jest definitywnie zarzucony.

Mający charakter endemiczny rytualny mord wśród animistów był dowodem ich męstwa i odwagi. Przysparzał wojownikowi chwały i nobilitacji w strukturach autochtonicznych, pozwalał zdobyć siły witalne wroga czy stać się w pełni dojrzałym mężczyzną. Według wielowiekowych obyczajów, trofea miały pomagać osiągnąć obfite zbiory ryżu, zapewnić zdrowie, płodność kobiet i bogactwo zwierzyni łownej.

Jak się później okazało, posłannictwo misjonarzy i wysłanki administracji państwowej nie do końca wykorzeniły uświęcony przez tradycję zwyczaj. Instynkt pozostał. W styczniu 1997 r. doszło do tragicznego w skutkach incydentu. Wspomagany przez rząd program przesiedleńczy, pod hasłem wyrębu lasu i sadzenia na wylesionych obszarach palmy olejowej, ściągnął do prowincji Kalimantan w indonezyjskiej części wyspy dziesiątki tysięcy imigrantów z wyspy Madura. To przyspieszyło nielegalną deforestację, budowę dróg, które zapewniały odtąd dotarcie do rejonów wcześniej niedostępnych, i prowadziło do zakłócenia równowagi środowiska naturalnego. Po zaszytletowaniu przez imigrantów dwóch Dajaków rozgorzała zażarta wojna etniczna. Rozgniewani potomkowie łowców głów odświeżyli swoją tradycję, uśmiercając ponad tysiąc islamskich osadników, którzy zagrażali ich wartościom kulturowym.

Dajakowie z ościennego, malezyjskiego Borneo już dawno zaakceptowali zmiany, przystosowali się do wymogów współczesnej cywilizacji i zapomnieli o swojej etnicznej tożsamości. Niektórzy stali się folklorystycznym obiektem dla turystów żądnych emocji, którym przemysł wakacyjny jest w stanie zapewnić powierzchowną, porównywalną do cipelii, egzotykę. Ich pobratymcy z Kalimantan skazani są na taką samą egzystencję. **n**

JACEK PAŁKIEWICZ
Reporter, eksplorator
www.palkiewicz.com



Pełne napięcia spotkanie z potomkiem łowców głów



Autor dotarł do ostatnich Dajaków żyjących z dala od naszej cywilizacji